Nr. 91 Racibórz, Czwartek dnia 4-go Sierpnia 1910 r. ROK XXII

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Odezwa do braci rodaków!

Dortmund, w lipcu.

Rok rocznie wychodzi tysiące naszych rodaków Polaków na obczyznę, opuszczając zagrodę rodzinną, aby tu na obczyźnie, w tem morzu niedowiarków, zdala od ojczystych stron szukać kawałka chleba powszedniego może dla siebie samego, a może i dla swej rodziny, którą zostawiają na łasce losu w swych stronach rodzinnych.

Wyjeżdżając i opuszczając rodzinne strony, udają się rodacy na zachód Niemiec, do Westfalii i Nadrenii, nie mają nieraz tam przyjaciela lub znajomego, jadą na los szczęścia, w które tak ufali. Lecz niestety, gdy przybędą w głąb Niemiec, owo szczęście ich opuszcza i stają się igraszką losu, ale nie powodzenia. Chodzą od miasta do miasta, od wioski do wioski, od fabryki do fabryki, ale pracy nie mogą znaleść. Często leży wina w tem, że nie mogą się rozmówić, aby wypowiedzieć czego żądają, lub też dostają się w szpony wyłudzicieli cudzego grosza, dostają się w złe towarzystwo, w złe noclegi i ani owi nieboracy się spostrzegli, jak zostali usidleni w sidła socyalizmu, niedowiarków i tak giną w tem morzu bezpowrotnie dla naszego społeczeństwa.

A tam w ojczystych stronach wyczekuje może ojciec sędziwy lub matka, albo żona i dzieci, rychło im ich żywiciel przyśle kilka groszy na kupno kawałka chleba codziennego. Ale on już przepadł w tem morzu niedowiarków, nie daje o sobie znaku życia. Zaiste smutny to obraz. Lecz niestety tak często jesteśmy świadkami tego tu na obczyźnie. Więc aby złemu zaradzić i uchronić niejednego rodaka lub rodaczkę, powzięli rodacy w Dortmundzie, jako pierwszej i głównej stacyi obwodu przemysłowego, nieść takim nieświadomym rodakom pomoc moralną i materyalną. W tym celu założyli komitet, który każdemu rodakowi udającemu się z ojczystych stron do Dortmundu, jeżeli się do niego listownie zgłosi, służyć będzie radą i czynem. Warunki zgłaszającego się o pomoc są następujące:

Wyjeżdżający rodak lub rodaczka napisze kartę pocztową do niżej podpisanego komitetu: W ten a ten dzień, o tej godzinie będę w Dortmundzie i proszę o przewodnika.

Na takie oświadczenie wyśle komitet swego męża zaufania, który będzie miał oznakę na ręce wyżej ramienia: białą opaskę z napisem »Opieka polskich wychodźców«. Do tego trzeba się zgłosić na dworcu, a tenże mąż zaufania zaprowadzi rodaka na stancyą do czysto polskich rodzin i będzie się o niego starał, aby znalazł pracę w jak najkrótszym czasie, odpowiednią o ile możności do swego zawodu.

Zgłaszający się powinien mieć swoje papiery w jak najlepszym porządku, leży to w jego własnym interesie, a także powinien mieć cośkolwiek pieniędzy, aby znów zanadto nie wyzyskiwał miłosiernych serc swych współbraci rodaków. Cel główny komitetu »Opieki polskich wychodźców« jest ten, aby przybywających rodaków uchronić przed możliwością popadnięcia w ręce złych i nieuczciwych ludzi, gdyż nie są to wyjątki, że taki nieświadomy rodak już na dworcu popada w ręce nieuczciwych ludzi, gdzie ci mu się nawet za rodaków przedstawiają, zapewniając, że znajdą mu stancyę i pracę, a potem prowadzą go w odludne ulice i tam ograbiają go z zimnem sercem z jego mienia, a nieraz dostają mu się nawet baty w udziale.

Takie rzeczy we wielkick miastach tu na obczyznie są na porządku dziennym i to nie jest tutaj prawie nic nowego, gdyż takich wypadków można codziennie kilka zanotować. Pracę i uczciwą stancyę jest nieobeznanemu z tutejszymi stosunkami trudno znaleść. W tym to właśnie celu, aby braci rodaków ustrzedz od takich wypadków, został założony w Dortmundzie »Komitet opieki polskich wychodźców« i do niego powinni bracia rodacy wyjeżdżający do Dortmundu zgłaszać się z całem zaufaniem, a wtenczas będą pewni, że ich nie dosięgnie żadna zła przygoda.

Tak samo zwracamy się z usilną prośbą do duchowieństwa w rodzinnych stronach, aby ono raczyło braci rodaków o celu założonego komitetu w Dortmundzie poinformować i dawać im rady i wskazówki, gdzie i jak mają się do komitetu o opiekę zgłaszać, gdyż nie każdy rodak w rodzinnych stronach czyta gazetę, aby sam mógł się poinformować. Tutaj w tej sprawie duchowieństwo mogłoby najwięcej zdziałać, pouczając tych, którzy mają zamiar wyjścia na obczyznę.

Tak samo zwracamy się z usilną prośbą do braci rodaków w Dortmundzie, aby i oni dopomagali nam w naszej pracy i donieśli na ręce podpisanego komitetu, gdzieby u uczciwych polskich rodzin mógł Polak znaleść dostateczną stancyę lub nocleg i gdzie i w jakim zawodzie mógłby pozyskać pracę.

Upraszamy wszystkie polskie towarzystwa w Dortmundzie, aby i one nam radą i czynem tak moralnym jak i materyalnym do wspólnej pracy ofiarowali swą pomoc, aby uchronić naszych braci rodaków od złego towarzystwa, żeby nie utracili swej wiary św. i narodowości. Zachęcamy zatem wszystkich do wspólnej pracy. Czuj duch!

Komitet pozostaje pod protektoratem duchownym.

Kazimierz Kozłowski,
Dortmund, Lessingstr. 50. — Westfalen.

Uprasza się wszystkie pisma polskie, tej sprawie przychylne, o ogłoszenie niniejszej odezwy.

Ciekawy dokument.

Prokuratorya magdeburska ogłosiła ciekawy dokument, który dosłownie brzmi:

Podana Wiadomosc!

Na 4 Kwietnia 1910 rano są ten Krawiec i Stary tergasz Wöhe i jego żona w Genthin w domu Brandenburgii ulica 26, ten pierwszy na ty podłodze, na który on swój sklad dla starych towar miał, ta ostatnia w jej taksamo tam tam w drugiem piętre leżonem pomieszkaniu przez udrzycie jednem tam srobionem miesca znalazłem młotkiem, na którym się znaki krwi znalazły, zabici. Ten pierwszy, slubowny syn ty żony Wöhe — Werner Lagemann 13 lat stary — leżo sablicony w ty izbie do spaci pod tem łóżkiem i miał taksamo na głowie cięszkie pokaleczenia, które pochodzące od udeżenia temsamem młotkiem mu było zrobione. Jak onego znaleźli, to żył jeszcze, jusz teras ale umarł.

To zrobienie jest rzadkiem i surowo prowadzone. Ten zrobieniec (Täter) szedł pewno na rabowanie, jednak, jak się dowiedziało, wcale nie albo mało pieniędzi on dostał. Na tego zrobiaża (Täter) braknie każdy znak. Ten prezes rejenci w Magdeburgu, pewnuje temu, który to złapanie tego zrobiaża każe złożyć albo ktory znaki do żecz da podać, co do wsadzenia tego zrobiaża prowadzić będom te państwowom premije od 1000 Marek — pisane jedentysiąc Marek. — Wiadomo-

Ostatnie życzenie.

(Ciąg dalszy.)

Wyraz twarzy dziecka przypomniał mu Helenkę.

— Jesteś bardzo podobną do mamy, moje kochanie, rzekł, a słowa te brzmiały w uszach Helenki jak najpiękniejsza muzyka. Potem zwrócił się Artur do niej i spojrzał uważnie na jej twarz.

— Słyszałaś pani Moore, co Stella mówiła? zapytał. Chciałaby cię zabrać do Włoch. Zgadzasz się na to?

Helenka drżała, jak we febrze.

— Jesteś bardzo troskliwą o nią, dodał jeszcze i gdybyś się zdecydowała jechać z nami, powierzyłbym ci ją zupełnie. Kogo Stella tak bardzo kocha, do tego mam i ja zaufanie!

— Na jak długo zamierza milord wyjechać? szepnęła biedna zbielałemi ustami.

— Nie wiem, najchętniej jednak — na zawsze! Rozważ pani sobie tę rzecz. Jeżeli przyjmiesz moją propozycyą, to zabezpieczę twoją przyszłość, jeżeli zaś nie, to będę ci wdzięcznym za troskliwą opiekę, jaką Stellę dotychczas otaczałaś.

— Proszę o chwilę czasu do namyslu, odrzekła Helenka.

Wiedziała przecież bardzo dobrze, że jechać nie może. Tutaj, gdzie Artur rzadko ją widywał, mogła zachować swoją tajemnicę, ale tam, na codzienne widzenie się z nim, nie starczyło jej sił. Z tem wszystkiem podróż jego do Włoch znaczyła dla niej tyle, co rozstanie się z dzieckiem na zawsze.

I gdy po długiej przechadzce wróciła znowu z Stellą, siedział Artur na tej samej jeszcze ławce, z twarzą w rękach ukrytą. Helenka byłaby połowę życia dała za to, gdyby mogła go teraz pocieszyć swoją miłością — ale on nie pragnął tej miłości, która mu całe zatruła życie!

XXVIII.

Lord Chesley postanowił opuścić Ashbrok i przenieść się na stały pobyt do Włoch. Życie w Anglii bez Janiny żadnego dla niego nie miało już uroku, marzenia o szczęściu rozwiały się, więc pragnął unikać wszystkiego, co mu jego rozczarowanie przypomnieć mogło.

Starał się wmówić w siebie, że Janina nie kochała go, a chociaż wstydził się sam tego podejrzenia, to jednak mimowoli zaczynał porównywać Janinę z Helenką. Helenka kochała go nad wszystko w świecie i nawet w godzinie śmierci myślała jedynie o nim. — Janina zaś odepchnęła go, jak sądził, bez najmniejszego powodu, dla niewytłumaczonego kaprysu.

I z głębokim żalem wpatrywał się teraz całemi godzinami w uśmiechniętą, śliczną twarzyczkę żony, myśląc o jej głębokiej, serdecznej dla siebie miłości.

— Ona kochała mnie prawdziwie, mówił sobie w duszy.

Wyjazd swój musiał jeszcze chwilowo odłożyć dla braku rządcy, który miał w czasie jego nieobecności zajmować się zamkiem i dobrami. Szukał pilnie odpowiedniej osobistości, ale jak dotąd, napróżno, a zwłoka ta niecierpliwiła go niezmiernie. I stał się teraz gwałtownym, szorstkim, wymagającym — wydawał rozkazy niemożliwe do wypełnienia, wypędzał służbę i dziwił się później, że przyjmowano inną. Nikt nie poznawał dawniejszego dobrego, łagodnego pana.

Czasem przepędzał całe dnie w pokoju Stelli, potem znów nie chciał jej widzieć. Helenkę niepokoiły najwięcej jego konne wycieczki. Wierzchowiec bywał zawsze pianą okryty, gdy wracał, a stajenni niechętnie towarzyszyli panu, obawiając się o całe kości. Tak samo bywało, gdy wyjeżdżał, i wszyscy drżeli z strachu, że młode, dzikie, nieujeżdżone konie, któremi sam powoził, staną się powodem największego nieszczęścia. Nieraz myślała Helenka o tem, aby uwiadomić Janinę o wszystkiem, co się tu działo. Służba zamkowa narzekała i groziła opuszczeniem miejsca, a pani Bird załamywała ręce i płakała.

Lord Chesley chciał zapomnieć i przytłumić swoją rozpacz. I teraz właśnie stawała mu w pamięci coraz to częściej promienna postać Helenki, i do gwałtownego żalu po stracie Janiny dołączał się żal głęboki, że nie umiał ocenić lepiej miłości swej żony.

Pewnego dnia kazał znowu zaprządz owe dzikie konie. Helenka stała z dzieckiem przy oknie i patrzała z niepokojem na dzikie, rzucające się rumaki, które stajenni z trudnością utrzymać zdołali.

Nagle uchylił lord Chesley drzwi i zawołał głośno:

— Proszę ubrać Stellę. Pojedzie ze mną!

Gospodyni, będąca także w pokoju, spojrzała osłupiała na Helenkę.

— Czy milord ma zamiar jechania młodemi końmi? — zapytała nieśmiało.

— Tak!

— O, w takim razie nie zabieraj Stelli, milordzie, zawołała Helenka błagalnie. Gdyby się co stało — ona taka mała, bojaźliwa...

W głosie jej brzmiała szalona trwoga, ale lord Chesley nie zważał na nic.

— Gdyby to było niebezpiecznem, nie zabierałbym

ści są do prokóratora w Magdeburgu do tych actów 3 J 366/10 posłać.

Magdeburg dnia 9 Kwietnia 1910.

Ten pierwszy prokóratór.

Dla uniknięcia wszelkich wątpliwości dodajemy, że język w powyższym dokumencie ma być polski. Czy »zrobieniec« był przysięgłym tłumaczem języka polskiego, niewiadomo.

Nagłe inwalidztwo.

Pewien człowiek, pokazawszy karty kwitowe (inwalidzkie) żony, opowiedział, że żonie jego zagraża wskutek łuszczki ślepota, że chciałaby zapomogę z kasy inwalidzkiej, że znaczki kleiła i że lekarz specyalista oświadczył, że może być wyleczoną.

Jakie jest w tym wypadku położenie prawne?

Żona owego robotnika, kiedy była jeszcze niezamężną, pracowała u rozmaitych państw i ci kleili jej znaczki obowiązkowo. Tych znaczków obowiązkowych było razem 104. Gdy wyszła zamąż kleiła, już sama, ale tylko tyle, ile koniecznie było potrzeba, żeby nie stracić prawa do owych 104 marek, to jest: kleiła tylko 20 znaczków co dwa lata. Niestety, z jedną kartą się spóźniła, bo nie zaniosła na czas do pokwitowania, a już co najmniej przed upływem dwóch lat trzeba kartę zmienić. Stąd musiała, chcąc znowu uzyskać prawo do renty i aby jej dawniejsze klejenie policzono, kleić od nowa. Na to, żeby prawo to odzyskać, potrzeba nowych znaczków dwieście, z których najmniej 100 na mocy przymusowego zabezpieczenia wlepione być muszą. Gdy się tyle nakleiło, to się prawo odzyskuje. Kto jest rozsądny, ten pospieszy się z klejeniem znaczków i naklei co roku po 52 znaczki.

Żona jednakże naszego wiarusa nie miała tego zmysłu, ani on sam też nie, i kleili tylko po nieco więcej niż dwadzieścia co dwa lata.

A tożby trzeba w takim przypadku dziesięciu lat, żeby prawo do renty odzyskać. Prawo dozwala na klejenie 20 znaczków co dwa lata, ale nierozsądnie czyni ten, kto nie klei punktualnie co tydzień To prawo, że starczy 20 znaczków na dwa lata, to odnosi się tylko do tego, że kto nie jest w stanie regularnie kleić — jeżeli nie ma na to — to niech klei tylko 20 znaczków, to nie utraci prawa do dawniej klejonych znaczków; ale kto chce uzyskać prawo do renty, powinien z klejeniem się spieszyć i kleić o ile możności co tydzień, bo prawo nie powiada, że po tylu a tylu latach dostaniesz rentę, ale tylko, gdy tyle a tyle będziesz miał wlepionych znaczków, ale mniej ci nie wolno lepić, jak 20 co dwa lata.

Teraz to nasze kobiecko posyła męża swego na policyę, do biura zabezpieczeń, i żąda renty.

Oczywiście musiano jej odmówić, bo miała wlepionych znaczków 99 tylko i to od czerwca 1902 r. aż do 15 kwietnia 1908 r., a na świeżą kartę, wystawioną w r. 1908 jeszcze nic nie wlepiła. Jak już powiedzieliśmy, powinna była wkleić 200 znaczków, a miałaby już prawo do renty. Brak jej 101 znaczków. Od roku 1902 do 1910 powinna była tyle wkleić, czasu było dosyć na to. A zatem oddalono ją.

Co teraz?

Przedewszystkiem powiedzieliśmy owemu wiarusowi: zanim się zgłosiłeś do biura inwalidzkiego, wprzód powinieneś był poradzić się światłych ludzi, ze sprawą obeznanych, abyś głupstwa nie zrobił: bo gdy inwalidztwo zameldujesz, a brak ci będzie znaczków, to i renty nie uzyskasz i stracisz coś wpłacił. I w tym wypadku brak znaczków się okazał. Całe szczęście, że żony jego nie można uważać za inwalidę, bo lekarz zapowiedział, że ją wyleczy. Kazaliśmy więc owemu człowiekowi nakleić natychmiast 52 znaczki i kazać pokwitować. Brakujące 49 znaczków może wkleić w ciągu roku. Prawo do renty może mieć żona jego dopiero za rok, ale musi jeszcze 49 znaczków wkleić.

Z wlepianiem znaczków ma się sprawa jednak nie równo.

Ktoś, który pracował a ma z swego stosunku pracy najmniej 100 znaczków wlepionych, ten może dalej sam sobie wlepiać dowolną ilość znaczków co rok najmniej jednak 20 znaczków co dwa lata, gdyby ale ktoś chciał być zabezpieczonym a nie miał żadnych znaczków na mocy przymusowego zabezpieczenia wlepionych, ten już nie 20, ale najmniej 40 znaczków co 2 lata wlepiać musi, aby nie 200, lecz 400 znaczków wlepił, zanim prawo do renty na niemoc uzyska.

Przy wlepianiu znaczków dobrowolnych, t. j. tych, których 400 potrzeba, jest jeszcze jedna rzecz ważna: to ta, że tylko temu wolno te 400 znaczków dobrowolnych sobie wlepić, skoro w dniu tym, w którym kartę kwitową wystawiano, nie miał lat 40.

Po upływie wieku tego może ktoś już tylko znaczki na mocy zabezpieczenia przymusowego a już nie dobrowolnego lepić.

Zaznaczamy wyraźnie, że nie mówimy o rencie na starość, tylko o rencie na niemoc (inwalidztwo), gdyż obliczenia u obóch rent są inne.

Co straciła ona w obecnej chwili wskutek za powolnego klejenia?

Straciła możność uzyskania zapomogi na wyleczenie ócz resp. operacyę.

Gdyby miała już prawo do renty, mogłaby zażądać zapomogi, bo inaczej groziłoby jej inwalidztwo. Urząd ubezpieczenia wolałby wyrzucić z jakie 100 marek na operacyę, niż płacić miesięcznie rentę po 12 marek. Ze względów oszczędności uczyniłby to.

Niechże to będzie nauką dla wszystkich, że kto się dalej zabezpiecza, powinien kleić znaczki o ile możności co tydzień, to jest obowiązek, to musi być. Klejenie 20 znaczków co dwa lata starczy, aby nie utracić prawa do dawniejszych znaczków, a uzyskać rentę dopiero wtenczas można, jeżeli razem 200 znaczków wlepionych będzie.

Zanim pójdziesz na policyę upomnieć się o rentę, wprzód przekonaj się, że wszystko masz w porządku, a mianowicie, że masz dosyć znaczków naklejonych.

»Pielgrz.«

Co tam słychać w świecie.

— **Niemcy.** W końcu ubiegłego tygodnia odbyły się w okręgu Ludwigsburg—Camstadt, w Wyrtembergii, wybory uzupełniające do parlamentu. Zwyciężył socyalista, redaktor Keil, otrzymawszy 18.705 głosów, podczas gdy na jego przeciwników padło 15 tys. Dotychczas okręg ten był w rękach narodowych liberałów.

Ciągłe zdobycze socyalistów wyprowadzają do reszty z równowagi tak liberałów, jak zachowawców. Takiego przyrostu głosów, zwłaszcza przy tych wyborach, nikt się nie spodziewał. Z wyborem tym wprowadzają socyaliści do parlamentu niemieckiego swego 50-tego posła.

— **Hiszpania.** Zatarg między liberalnym rządem hiszpańskim a Stolicą Apostolską coraz więcej się zaostrza. Liberałowie pragnęliby pozbawić katolików wszelkiej wolności, znieść, jak to się we Francyi stało, zakony i szkoły katolickie. Doszło już tak daleko, że liberalny rząd hiszpański odwołał ze Rzymu swego ambasadora, ustanowionego przy Watykanie.

— **Czarnogóra.** Władzca Czarnogóry, państewka położonego na Bałkanie a liczącego nie całe ćwierć miliona mieszkańców, książę Nikita, obchodzi w tym roku półwiekowy jubileusz swego panowania. Idąc za przykładem innych władzców bałkańskich, pragnąłby i książę Nikita z okazyi jubileuszu ozdobić swą głowę koroną królewską. Inne mocarstwa zostały już o tem życzeniu powiadomione i oczywiście nic nie mają przeciwko temu. Europa wzbogaci się więc o jedno królestwo więcej, chociaż korzyści z tej zmiany nie będzie żadnej. Do uznania Czarnogóry królestwem przez inne mocarstwa przyczyniło się nie mało to, że książę Nikita jest teściem dwóch królów, i to króla serbskiego, Piotra, oraz włoskiego, Emanuela.

— **Anglia.** Jak w innych państwach, tak i w Anglii każdy nowy król musi składać przysięgę na konstytucyę. Przysięga ta zawierała obraźliwy ustęp dla katolików. Otóż parlament angielski uchwalił 410 głosami przeciwko 84 zmianę przysięgi, a mianowicie skreślenie odnośnego ustępu, co się protestantom naturalnie bardzo nie podoba. Urządzili więc w rozmaitych miastach demonstracye przeciw uchwale parlamentu, lecz na wiele im się to nie przyda, bo uchwała przyjętą została ogromną większością głosów.

Odezwa!

Rodacy! Strejk hutników w Roździeniu-Szopienicach został na razie przerwany, aby się lepiej przygotować do przyszłej wspólnej walki. Wzywam wszystkich robotników, tak hutników jak werczan i górników, aby się jaknajprędzej zorganizowali w naszej polskiej organizacyi w »Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem«. Niedola, jaka pomiędzy robotnikami na Górnym Śląsku panuje, jest zastraszająca. Zarobki wobec kolosalnych zysków przedsiębiorców są nadzwyczaj wysokie, tak, że nigdzie pracodawcy tak wysokich dywidend nie otrzymują, jak w tutejszym obwodzie przemysłowym. Naszem zadaniem nie jest, aby się pracodawcy ze swymi milionami dzielili, lecz żądamy od nich, by zarobek odpowiadał wykonanej pracy. Oprócz tego, czas pracy jest na Śląsku najdłuższy, powinien być skrócony na 8 godzin. Jednolite prawo górnicze knapszaftowe powinno być zaprowadzone na całą Rzeszę niemiecką. Pensyjne kasy hutnicze muszą być połączone. Wsparcie chorych powinno wynosić 75 procent. Usunięcie rozmaitych nieporządków i lepsze obchodzenie się z robotnikami jest nieodzowne.

Te wszystkie wymienione żądania mogą tylko ro-

---

jej z sobą, — rzekł krótko. Nikt zresztą nie potrzebuje mnie uczyć obowiązków względem mego dziecka.

— Nie rozumiesz mnie, milordzie, nie widzisz niebezpieczeństwa, ale.....

— Jesteś bardzo troskliwą, pani Moore, — krzyknął rozgniewany, — proszę się jednak nie mieszać w moje rozporządzenia.

Serce matki oparło się temu szalonemu zamiarowi. Helenka przycisnęła dziecko do siebie, jak gdyby nie chciała pozwolić, aby je lekkomyślnie narażano na zgubę.

— Stella nie ma matki, — rzekła śmiało, która by nad nią czuwać mogła. Nie dam dziecka, milordzie!

Ale Artur odebrał jej w milczeniu dziewczynkę, i zwrócił się ku drzwiom. Helenka zbladła śmiertelnie. Kilka minut później wyruszył kabryolet z dziedzińca.

Helenka, nieprzytomna z strachu poszła do swego pokoju, rzuciła się na kolana, i prosiła Boga w gorącej modlitwie, aby strzegł najdroższego jej skarbu. Jak długo się modliła, tego sama nie wiedziała, ale gdy teraz nagle usłyszała na dole, w sieni, głośny krzyk przerażenia, zerwała się jak szalona, i w jednej chwili stanęła w kurytarzu. Lord Chesley stał tam blady i zmieszany, niańka płakała, a pani Bird załamywała, jak zwykle, rozpaczliwie ręce. Na rękach kamerdynera leżała Stella z zamkniętemi oczkami, na czole jej zaś widać było ślady krwi.

— Co się stało? krzyknęła Helenka,

— Konie rozbiegły się, dziecko wypadło i... odrzekła niańka, łkając.

Helenka jednym skokiem stanęła obok kamerdynera, porwała Stellę i biegła z nią do swego pokoju.

— Co robisz pani Moore? zawołał Artur, w najwyższem uniesieniu, starając się zastąpić jej drogę.

Ale Helenka odepchnęła go.

— Nie pozwolę nikomu ruszyć dziecka, jękła z rozpaczą, ono do mnie należy.

— Tracisz zmysły chyba, krzyknął lord Chesley, drżąc z gniewu. Helenka jednak nie słyszała już nic, wpadła z dzieckiem na ręku do swego pokoju i zamknęła szybko drzwi na klucz. Stało się to tak prędko, że obecni byli jak gromem rażeni. Artur zacisnął pięści, żyły nabrzmiały mu na czole i już zamierzał uderzeniem nogi wyłamać drzwi, gdy w tejże chwili dał się znowu słyszeć głos Helenki.

— Trzeba natychmiast posłać po doktora. Dziecko ma głęboką ranę na głowie i lewą rączkę złamaną.

Teraz zbudziła się przedewszystkiem trwoga w sercu ojca o życie Stelli, i zaraz też zrozumiał, że tylko litość była powodem nierozważnego postępowania bony. Postanowił więc nie karać jej wobec całej służby, aby jej zanadto nie upokorzyć i zwrócił się najpierw do stojącego obok kamerdynera.

— Jechać czemprędzej po lekarza, rzekł szorstko, pani Bird zaś postara się o szarpie i wszystko, czego potrzeba do opatrzenia rany. Skoro będzie mi kto z was potrzebnym, to zawołam. Z panią Moore rozmówię się później sam. Jest to bezczelna kobieta.

Służba oddaliła się szybko, nikt jeszcze lorda w takiem uniesieniu nie widział, więc też wszyscy byli tego zdania, że bezpieczniej w oddaleniu odczekać zakończenia sprawy z panią Moore. Żałowano jednak szczerze biednej kobiety, która z litości nad dzieckiem zapomniała, na jakiem właściwie znajduje się stanowisku. Wszyscy byli przekonani, że będzie musiała natychmiast zamek opuścić.

Lord Chesley zapukał teraz do drzwi i zawołał energicznie:

— Proszę mi otworzyć, w tej chwili.

Helenka słyszała to, co mówił do służby, i była mu wdzięczną za okazany jej wzgląd. Wiedziała, że teraz gwałtowna nastąpi scena, pomimo to nie chciała jeszcze zdradzać swej tajemnicy. Zapomniała tylko o tem, że całe jej zachowanie się musiało już wzbudzić, jeżeli nie podejrzenie, to przynajmniej zdumienie Artura. Spokojna na pozór, otworzyła drzwi i lord Chesley wszedł do pokoju.

— Żądam, abyś natychmiast opuściła mój dom, rzekł szorstko. Wiesz zapewna sama, że inaczej być nie może.

Helenka zachwiała się. Miała opuszczać dziecko w chwili, gdy najwięcej matki potrzebowało.

Artur zauważył jej przerażenie i żal mu było biednej kobiety.

— Czem możesz się uniewinnić, pani Moore, dodał nieco łagodniej. Że litość dla dziecka uniosła cię, że zapomniałaś o twojem stanowisku, to już uwzględniłem, odsyłając służbę, bo nie chciałem, aby wszyscy byli świadkami twego upokorzenia. Ale nic w świecie nie skłoni mnie do zatrzymania cię do jutra nawet! Za godzinę wyjedziesz ztąd!

Rozłączać się z dzieckiem, chorem, bezsilnem, nigdy!

— Nie opuszczę mego dziecka pod żadnym warunkiem! rzekła sobie Helenka w duszy, niech się dzieje, co chce!

I na wpół nieprzytomna, nie wiedząc nawet, co czyni, wyciągnęła złożone ku niemu ręce.

— Nie wypędzaj mnie, Arturze! jękła głucho.

Lord Chesley zatoczył się, jak pijany, potem oparł się całym ciężarem ciała o stół i szeroko otwartemi oczami wpatrzył się w twarz bony.

— Boże wielki..... Boże..... szeptał ochrypłym głosem, czy umarli powstają z grobów? Ona ma oczy i głos Helenki! Kobieto! krzyknął, i rzucając się nagle ku niej, uchwycił jej ręce, kim ty jesteś? Odpowiadaj, bo oszaleję!

Helenka usiłowała oswobodzić ręce z żelaznego uścisku.

— Jesteś Helenką? wołał, drżąc, jak we febrze. Widzę twarz, której wyraz znam tak dobrze, a która mi jednak zupełnie obcą! Odpowiedz, na Boga!

— Jestem twoją żoną, rzekła cicho, której nie kochałeś! Wiedziałam o tem i wolałam uchodzić za umarłą, niż żyć z tobą!

(Dokończenie nastąpi.)

botnicy przeprowadzić, jeżeli będą należycie w silnej organizacyi zorganizowani. Taką organizacyą jest »Zjednoczenie Zawodowe Polskie«. W nim zorganizowało się przeszło 65 000 robotników polskich i ci robotnicy uznali, że jedynie ta nasza organizacya polska może robotnikowi polskiemu jego byt polepszyć. Wstępujcie Rodacy i Rodaczki do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego zawczasu, nie ociągajcie się aż wybuchnie walka, ponieważ wtenczas będzie już zapóźno. Niech ani jednego z Was nie będzie, który by nie był zorganizowany w chwili, gdy robotnicy będą chcieli walkę o swój byt na nowo podjąć. Jednością silni — głosi przysłowie. Gromada to wielki człowiek, z którym się i silny kapitalista liczyć musi.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie
W. Sosiński.

Z blizka i z daleka.

— **Racibórz.** Ceny mięsa pójdą w najbliższym czasie znowu w górę! Taka wcale nie pocieszająca wieść nadchodzi z Berlina. Jako przyczynę podwyższenia cen podaje berliński organ masarski »Deutsche Fleischerztg.«, że od 20 lat nie spędzono tak mało bydła na rzeź na targ w Berlinie, jak ostatnim razem. Dnia 31 lipca 1909 r. było na targu 3759 sztuk; w ubiegłym tygodniu natomiast tylko 2622 szt., a więc 1137 mniej. W skutek tego podskoczyła cena za funt wieprzowiny na 85—88 fen. Tak samo i spęd cieląt był daleko słabszy aniżeli w poprzednim roku o tym czasie, wskutek czego podskoczyła cena za funt cielęciny na 1 do 1,20 mk. Również spęd owiec i świń był o wiele słabszy.

Coraz to lepiej! Jak tak dalej pójdzie, to mięso wogóle zniknie ze stołu robotnika, bo i dziś są już ceny wygórowane.

— **Usiłowane samobójstwo.** Córka robotnicy Jurytki na Starejwsi, cierpiąca cokolwiek na umyśle, zapaliła rzeczy na sobie w zamiarze samobójczym. Przechodzący ludzie zdołali płomienie przytłumić, lecz dziewczyna odniosła tak ciężkie rany, że trzeba ją było odstawić do miejskiego lazaretu.

— **W polskie ręce.** Gazety hakatystyczne z wielkiem oburzeniem donoszą, że w powiecie oleśnickim na Śląsku przeszło 1000 mórg sprzedali panowie Feliks Frankenberg i Ludwigsdorff jakiemuś Polakowi, którego nazwiska nie wymieniają. — Także hakatystyczna »Schl. Ztg.« zamieściła znowu jęk boleści ze zbolałej duszy jakiegoś hakatysty z Namysłowskiego z okazyi przejścia majątku Riemberga z rąk niemieckich w ręce polskie. A wedle utartego zwyczaju kończy pismak swoją piosenkę temi słowy: Rządzie, wspomóż nas w walce z napierającą polskością. Do prowadzenia walki potrzeba pieniędzy! Daj ich nam więc, jak dajesz w Poznańskiem i w niektórych wypadkach na Górnym Śląsku!

Tak to wygląda patryotyzm hakatystów. Bez pieniędzy i pomocy rządowej ani rusz. Gdyby rząd pruski chciał ich żądzę złota zaspokoić, toby i miliardy wszystkich Rothschildów na to nie starczyły.

— **Prawda w oczy kole.** Ogromne oburzenie wywołał w prasie hakatystycznej artykuł, zamieszczony w ostatnim numerze wychodzącego w Katowicach dwutygodnika »Schlesien.« W artykule tym autor wykazuje, że Niemcy są na Górnym Śląsku żywiołem przywędrowanym i, że obyczaje i właściwości językowe, oraz zewnętrze rysy rdzennej ludności górnośląskiej wskazują na jej słowiańskie pochodzenie. »Deutsche Tages-Ztg.« nazywa artykuł ten zdradą niemczyzny i napada gwałtownie na ową gazetę.

— **Ostrożnie z grzybami.** Znowu zaszło kilka wypadków otrucia się grzybami na Śląsku. I tak w Wrocławiu zachorowała cała rodzina kolejowego Ciunkego. Dwoje dzieci umarło. Ciunke i żona jego, oraz dwoje drugich dzieci leżą ciężko chore. Także w Ullersdorf na Śląsku zachorowała grupa artystów po spożyciu grzybów. Pewna niewiasta umarła; resztę zdołano uratować.

Z powodu tak licznych wypadków otrucia się grzybami nie zawadzi podać kilka jeszcze uwag. Często właściwa przyczyna zatrucia nie bywa stwierdzoną. Jedni sądzą, że chorobę a w następstwie częstokroć śmierć powodują grzyby trujące choćby świeżo znalezione; inni, że dobrze ugotowane i przyrządzone grzyby nie są szkodliwemi, a co najmniej nie powodują śmierci; wreszcie są tacy, zdaniem których najwięcej szkodliwemi są właściwie grzyby nieświeże, ulegające już zepsuciu. Pod tym względem zdania są podzielone i panuje niejasność. Wiadomo jednak, że z grzybów można usunąć truciznę i to z pomocą wrzącej wody, octu lub alkoholu. Odnosi się to jednak tylko do grzybów świeżych i dla tego przestrzedz należy przed spożywaniem takich, które już dzień lub dłużej leżały, lub zdradzają początek rozkładu. Przedewszystkiem zaś powinny być przezornemi osoby nie znające dobrze grzybów, niektóre bowiem trujące są bardzo podobne do dobrych. Objawami zdradzającemi zatrucie są womity, później boleści. Należy natychmiast przywołać lekarza a tymczasem chorej osobie podać silnej kawy lub herbaty.

— **Konkurs na butelki.** Od 1 października rb. wolno będzie okowitę do palenia sprzedawać w czą- stkowej sprzedaży tylko w naczyniach zamkniętych z pod- daniem zawartości alkoholu. Z tego powodu Centrala **dla fabrykacyi spiritusu rozpisała konkurs na odpowie-** dnie butelki i tym podobne naczynia z zabezpieczającem zamknięciem i otrzymała nie mniej jak 533 wzorów na butelki i 183 na dzbanki. Ogółem wyznaczonych było na premie 5000 m. Pierwsze dwie premie, każda w kwocie 1250 mk., przypadły w udziale niejakiemuś kapitaliście Liebscherowi we Fryburgu w Saksonii i zawiadowcy gorzelni Blockowi w Pokrzywnicy w pow. człuchowskim w Prusach Zach. Trzecich premii wyznaczone były dwie po 500 mk.; jednę z nich otrzymało wspólnie dwóch żołnierzy z Poznania, kanonierzy Richter i Meling.

— **Nowość na dworcach.** Nawoływanie celem wsiadania do odjeżdżających pociągów, zniesiono od pewnego czasu na wielu dworcach. Ponieważ publiczność upomina się o tę dogodność, zarządziła administracya kolejowa zaprowadzenie nowego przyrządu, zwracającego uwagę podróżnym na odjeżdżający pociąg. Po sygnale dzwonka ukazuje się w poczekalni na widocznem miejscu przytwierdzona wielka tablica, na której wypisane są wszystkie główne stacye odjeżdżać mającego pociągu. Ponieważ sposób ten okazał się po dłuższych próbach praktycznym, przyrządy takie umieszczone będą w niedalekiej przyszłości na wszystkich dworcach. Wobec tego nawoływanie z biegiem czasu ustanie zupełnie.

—* **W Syryni,** pow. raciborski, zburzył piorun do szczętu podczas poniedziałkowej burzy zagrodę wdowy Nowakowej. Drugi piorun zniszczył dwa drzewa.

—* **Rybnik.** Jarmark wczorajszy był bardzo ożywiony. Koni i bydła spędzono wiele. Za lepsze konie płacono po 300 do 850 mk., za gorsze po 70 do 180 mk., za dobre dojne krowy po 250 do 380 mk.

—* **Z Rybnickiego.** W Zawadzie zabił piorun robotnicę Pospiech, powracającą z pola do domu. Jej towarzyszce nic się nie stało. — W Ruptowie zabił piorun 10-letniego chłopca Bystrana, pasącego bydło na polu, i 2 krowy. — Na kolonii Johannendorf (?) zburzył piorun nowo pobudowaną stodołę gospodarza Wacławika wraz z całem żniwem.

—* **W Krzyszkowicach,** pow. rybnicki, włamali się pewnej nocy złodzieje do składu kupca Langera i zabrali prawie wszystkie towary. Szkoda jest wielka. Po złodziejach nie ma śladu.

— **Strzelce.** Bezczelnego czynu dopuścił się w pewnej tutejszej piekarni jakiś złoczyńca. Wlał on do gotowego już ciasta nafty. Przez to ciasto naturalnie było zepsute i piekarz poniósł dotkliwą stratę. Na wyśledzenie nikczemnego sprawcy wyznaczono 50 marek nagrody.

—* **Z Strzeleckiego.** Syn gospodarza Willnera z Ligoty poszedł się w piątek kąpać z kilku towarzyszami do stawu. Nagle zapadł w głębię i znikł pod wodą, zanim zdążono mu ku pomocy. Dopiero po dłuższym czasie udało się wydobyć ciało na brzeg, lecz wszelkie starania celem przywrócenia go do życia okazały się bezskuteczne.

— Wśród trzody chlewnej chałupnika Gdyni i oberżysty Klucznioka w Krempie, oraz chałupnika Malika w Żyrowej stwierdził weterynarz powiatowy czerwonkę, wskutek czego zarządzono przepisy ostrożności.

—* **W Leśnicy** przytrzymano robotnika Wincentego Niesporka, który uciekł z więzienia w Głogówku.

—* **Góra św. Anny.** W przyszłą niedzielę dnia 7 sierpnia odbędzie się tutaj z powodu jubileuszu kalwaryjskiego nabożeństwo kalwaryjskie.

—* **W Starej wsi** pod Pszczyną odbył się w ubiegłą niedzielę wiec pod gołem niebem na gruncie wdowy p. Maryi Skaźnikowej. Pogoda dopisała, to też zebrało się około 1000 uczestników. Na wiecu przemawiali posłowie p. dr. Seyda z Katowic i ks. prob. Wajda. Pierwszy z nich zdał sprawozdanie z czynności sejmu i sejmowego Koła polskiego mniej więcej w następujących słowach: W ostatnim czasie najgłówniejszą i najważniejszą sprawą w sejmie pruskim była tak zwana reforma wyborcza. Szerokie warstwy ludowe w Prusach od dawna energicznie domagały się naprawy sejmowej ustawy wyborczej. Aż ostatecznie przed kilku laty król pruski w mowie tronowej przyrzekł, iż ustawa wyborcza będzie ulepszona. Wobec przyrzeczenia królewskiego rząd pruski musiał opracować nowy projekt ustawy wyborczej i przedłożyć go sejmowi do uchwalenia. Ale rząd pruski bardzo niechętnie i nieszczerze zabrał się do tego naprawienia ustawy; w projekcie swoim tylko drobnostkowe poczynił ustępstwa na korzyść szerokich mas ludowych. — Ale i te ustępstwa wydawały się konserwatystom za zbyt liberalne, to też po długich obradach w sejmie i pruskiej izbie panów cały projekt upadł. — Oprócz ustawy wyborczej sejm załatwiał poszczególne wydatki i dochody państwowe, przyczem posłowie polscy każdemu ministrowi wypowiadali żale i skargi ludności polskiej, gromiąc nadużycia i żądając większej sprawiedliwości. Ostatni okres obrad sejmowych rozpoczął się nawet sprawami polskiemi; chodziło o znane wybory miejskie w Katowicach, gdzie urzędników ukarano za to, że głosowali na katolików-Polaków. I w parlamencie zaczepiono o tę sprawę rząd bardzo ostro, ale kanclerz p. Bethmann-Hollweg nie miał odwagi stanąć w parlamencie i posłał tam swego zastępcę. Natomiast w sejmie odpowiedział p. kanclerz, że jest rzeczą obojętną, na jakiego Polaka głosowali urzędnicy w Katowicach i wystarczy to, że głosowali na Polaka, aby ich ukarać.

W końcu mówca wykazywał, ile to rząd wyrzuca pieniędzy rocznie na sprawy antypolskie. Rocznie dziesiątki milionów marek, a z funduszem komisyi kolonizacyjnej setki milionów marek wydaje państwo pruskie na sprawy antypolskie. Ale nie zgnębią nas, bo jesteśmy silni duchem, jak to wykazały ostatnie uroczystości w Krakowie. Powinniśmy wypełniać wszystkie obowiązki jako dobrzy Polacy i Polki, dbać przedewszystkiem o wychowanie dzieci, i to już od najwcześniejszej chwili, już od nadania dziecku imienia. Jeżeli obowiązki wypełniać będziemy, to pozostaniemy Polakami i nic nas nie oderwie od wiary i języka przodków naszych.

Następny mówca, ks. poseł Wajda, zdał sprawozdanie z działalności parlamentu i parlamentarnego Koła polskiego, zaznaczając, iż posłowie polscy wytykali rządowi rozmaite nadużycia władz wobec ludności. W ostatnim czasie parlament zajęty był różnemi ważnemi ustawami, które mają i dla ludu wielkie znaczenie. Takiemi ustawami naprzykład są: ustawa o stręczeniu służby, ustawa kainitowa, ustawa o opodatkowaniu przyrostu majątku, naprawa kodeksu karnego, ustawa zabezpieczeniowa. Do wszystkich tych ustaw, które bądź już są uchwalone, bądź niebawem uchwalone będą, posłowie polscy według sił przykładali ręki, aby je ułożono według woli ludu i na korzyść ludu. Lud powinien mieć zatem do swych posłów polskich w parlamencie całkowite zaufanie. W końcu swej mowy wzywał ksiądz poseł bardzo usilnie do zgody w całem społeczeństwie naszem polskiem. Mówcom podziękowano za ich treściwe przemowy hucznemi oklaskami.

Przebieg wieca był spokojny i poważny. Tylko garstka socyalistów (było ich coś tuzin) pod koniec wieca zamierzała różnymi pomrukami wiecowi przeszkadzać, ale na te »zbałamucone owieczki« nie zważano. Pewnie oni ani nie wiedzą, co to jest socyalizm, ale ponieważ im tam może jaki parzyłata socyalistyczny przy kieliszku obiecał gruszki na wierzbie socyalistycznej, przeto łatwowierni i zbałamuceni udawają socyalistów i naśladują ich głupie maniery, a w gruncie rzeczy sami nie wiedzą co czynią. »Gł. Sl.«

—* **Wielki Chełm,** pow. pszczyński. W nocy z piątku na sobotę zgorzała do szczętu zagroda siedlaka Józefa Misterka.

—* **Z obwodu przemysłowego.** W Rożdzieniu—Szopienicach panował od 6 tygodni strejk w hutach spadkobierców Giesche'go z powodu nieznośnych stosunków, jakie tam panowały. Ponieważ dyrekcya huty przyrzekła, iż po podjęciu pracy przez strejkujących pewną część życzeń uwzględni, przeto postanowiono na zebraniu odbytem w Szopienicach strejk przerwać. Gdyby jednak dyrekcya w pewnym czasie przyrzeczenia danego nie spełniła, postanowiono przerwany strejk na nowo rozpocząć. Aby przyszła walka była tem skuteczniejszą, powinni wszyscy hutnicy jak najprędzej przystąpić do polskiego Zjednoczenia zawodowego.

NOWINKI.

— **Wzorowy nauczyciel.** W Kłodzku, gdzie bawił za urlopem, przyaresztowano głównego nauczyciela jednej ze szkół w Berlinie, Bocka, za liczne niemoralne uczynki, jakich się dopuszczał z dziewczętami, uczęszczającemi do jego szkoły. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Bock chciał się przedostać za granicę.

— **Morderstwo w Londynie.** Lekarz dr. Crippen zamordował przed trzema tygodniami swą żonę, oraz pewną inną niewiastę. Zwłoki zakopał w sklepie. Teraz dopiero morderstwo wyszło na jaw. Dr. Crippen przebrany za pastora, uciekł z Londynu ze swą kochanką i odpłynął na okręcie do Kanady. Zaledwie atoli okręt przybił do brzegu, zostali Crippen i jego towarzyszka przyaresztowani przez angielskiego urzędnika kryminalnej policyi, wysłanego za zbiegami w pogoń.

— **Śmierć w płomieniach.** W sypialni mechanika Jerzego Hanna w Kolmarze, w Alzacyi, w której spali ojciec z 3 synami, wybuchnął w nocy na niedzielę pożar. Silny dym pozbawił śpiących przytomności. Gdy później nadbiegła pomoc, byli trzej synowie mechanika we wieku 14, 17 i 19 lat już tak poparzeni, że zmarli w niedzielę po południu. Także ojciec odniósł śmiertelne obrażenia. Mechanik miał w łóżku schowaną większą sumę pieniędzy. Metal stopił się na bezkształtną bryłę, a pieniądze papierowe spaliły się.

Wrocławskie ceny zboża
z dnia 2. sierpnia 1910.

za 100 kilogr	towar	dobry	średni	pośledni
Pszenica biała	.	19 60—18.70	18.60—17,70	17.60—16 60
» żółta	.	19 50—18,60	18,50—17,00	17,50—16,50
Żyto	.	13,90—13,40	13,30—12,40	12,30—11.40
Jęczmień browarowy	.	00,00—00,00	00,00—00,00	00,00—00,00
Jęczmień	.	13,50—13,30	13,20—12,50	12,40—12,00
Owies	.	15,40—14,90	14,80—14,60	14,20—13,40
Groch Wiktoria	.	23,00—22,00	21,00—20,00	19,00—18,00
Groch		19,50—19,00	17,80—16,80	16,00—15,50

Siano nowe za 50 kg: 2,70—3,00 mk. — Słoma długa za kopę 28,00—30,00 mk.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Sztuczne zęby, plomby
i t. d. przy najstaranniejszem wykonaniu po dawnych tanich cenach wykonuje
Gross, dentystka,
(następczyni **Oppler**),
Racibórz, Odrzańska ul. 2.
Mówi się po polsku.

Emil Kaboth,
Racibórz, Nowa ul. (naprzeciw Polko.)

Wielka wyprzedaż sezonowa ubrań
dla
mężczyzn, wyrostków i chłopców
w jak największym wyborze po jak najtańszych cenach.
Wykonanie na miarę przy jak najakuratniejszej dostawie.
Ubiory dla panów już od 10.50 mrk.

Olbrzymi obrot na sezon wiosenny 1910
3763 drylów Eckerta
jest najlepszym dowodem ich doskonałości.
»Eckert'a i Ventzki'ego«
kultywatory i płaskie pługi
wszędzie zaprowadziły się dobrze i są uznane jako najlepsze fabrykaty.
Młookarnie z wialnią i bez, ręczne, z geplem i parowe,
jak najlepsze.
Röber'a maszyny do czyszczenia zboża, tryery, fachle, sieczkarnie, łamacze kuchów siemiennych i siekacze paszy, beczki i pompy do gnojówki.
Lanz'a separatory model 1910
wyróżniają się od innych przez:
jak najakuratniejsze zbieranie śmietany,
niezrównanie lekki i spokojny bieg,
największą dokładność, możliwie pojedyńcze zbudowanie,
skład tylko z kilku części,
łatwą obsługę.
Rozsiewacze nawozu „Westfalia"
polecają
Główni zastępcy dla Górn. Slązka
Jelaffke & Seliger, Racibórz.

Oskar David, zegarmistrz,
Racibórz, Tumska ul. (Domstr.) 10,
obok składu obuwia Aschner'a
poleca swój wielki skład

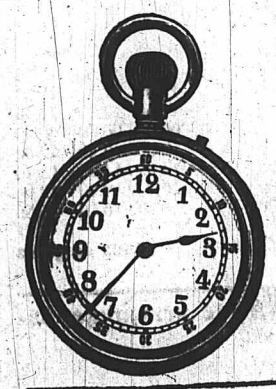

zegarków wszelk. rodzaju, łańcuszków, pierścionków, zausznic, obrączek ślubnych
po niebywałych nizkich cenach.
Maszyny do mówienia
w wielkim wyborze, także na spłaty częściowe.
Platy z tekstem
po obu stron. już od 1,40 mk. pocz.
Fonografy i walce
w wielkim wyborze.

Nazwisko „Franck"
i »młynek do kawy« są najpewniejszemi oznakami powszechnie z powodu swej wydajności ulubionego dodatku do kawy »prawdziwego Francka z młynkiem do kawy.« Gdzie te marki ochronne brakną, chodzi o gatunek nie dający się porównać.

Latowy tydzień sprzedaży
od 3 do 10 sierpnia 1910.
W tym tygodniu wystawiony na sprzedaż wielki zapas artykułów latowych
po znacznie zniżonych cenach.
Louis Bartenstein, Racibórz.

Na wesela
polecam zawsze
świeżo palone kawy,
jako też mój wielki skład wszelkich
towarów kolonialnych,
rozmaitych **win i cygar.**
E. Jaskolla,
Racibórz, Wielk. Przedm. 49,
członek związku rabatowego.

Polecam moją nową urządzoną
prasownię plisów
z parowym pędem.
Przypalenie materyi wykluczone. Dostawa w 24 godzinach. Jak najniższe ceny.
Herman Schliewe,
Racibórz.
Berlińska sztuczna farbiernia i chem. zakład czyszczenia

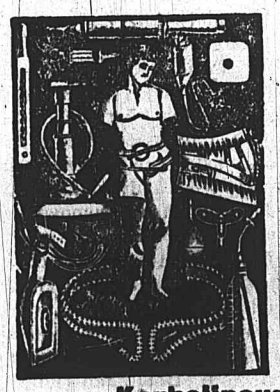

Polecam wszelkie
artykuły potrzebne do leczenia chorych.
Wszystkim tym zaś, którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienie kaszel itd., udzielam bezpłatnie porady.
Dla rolników zaś polecam wszelkie leki, potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itp., gdyż mam własne laboratoryum.
Karbolineum do drzewa.
Proszę przeto między sąsiadami rozpowiadać o mnie.
O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pitsch. drogerya ORŁA — Racibórz Wielkie Przedmieście 31.

Około 10 mórg owsa w kłosie
w **Studziennej** ma na sprzedaż.
Fr. Kafarnik,
Racibórz.

Meble;
jasne i ciemne, całe urządzenia pokojowe są na sprzedaż **Górnowalowa ul.** (Oberwallstr.) 10, I piętro.

Piękność
stanowi różowe, młodzieńcze oblicze i czysta, delikatna, piękna płeć. Wszytko to robi mydło zwane **Steckenpferd-Lilienmilch-Seife**
Bergmann & Co., Radebeul
Cena 50 fen. za sztukę.
Lilienmilch-cream-dada
dobry środek przeciw piegom, puszka 50 fen. Na sprzedaż mają w **Raciborzu: Kuno Roederer, P. Becker, L. Nawrath, L. Gryglewicz, Elisab. Scholz B. Pitsch.**

Szanownym Paniom **Raciborza i okolicy** donoszę uprzejmie, iż po ukończeniu śląskiej akademii damskiej dla bielizny otwieram z dniem 1 sierpnia w Raciborzu, Długa ul. 2 I ptr.
Zakład nauki praktycznej w bieliźnie i przykrawaniu.
Panny, chcące się wyuczyć gruntownie szycia bielizny, mogą się zgłosić. Nauki udziela się przed południem i po południu.
Z wysokim szacunkiem
Joanna Warzecha, Racibórz.

Pierwszorzędny magazyn trumien i zakład pogrzebowy
Założony 1879 **Engel,** Telefon 224
Racibórz, tylko Górnowałowa ul.
Oberwallstr. 12.
Od pojedyńczych do najwspanialszych
urządzeń pogrzebowych
(włącznie związanych z tem formalności kościelnych i w urzędzie), również
transport zwłok i odkopanie zwłok
najtańsze obliczenie i jak najakuratniejsza usługa.
Wypożyczanie powozów na wszelkie okazye.
Dla Bozacu, Płoni i Ostroga
stawiam pogrzebowy powóz, zaprzężony w dwa konie, przed południem za 6 mk., po południu za 9 mk.

Baczność! Nowo otworzona!
Drogerya na Rynku
(Ring-Drogerie).
W. Kramolowsky,
Rynek nr. 12. — W domu p. Badriana.
Drogi — farby — pędzle, firnis, laki, klej.
Wszelkie artykuły apteczne, które wolno sprzedawać.
Jak najtańsze ceny.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.